



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Upraszamy Szanownych Przedpłatników i Czytelników, aby przysyłałi zamówienia i przedpłatę na Gazetę Świąteczną na rok przyszły i zachęcali też innych do jej sprawowania i czytania, ułatwiając to wszystkim, jak i czem kto może.

LISTY Z JAPONJI.

Dnia 26 listopada wieczorem otrzymaliśmy list, który oto całkowicie podajemy:

„Japońja. Miasto Himeji.
„D. 6 października (23 wżeś.) 1904 r.
„W pierwszych słowach naszego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Prosimy upzejmie pisarza Gazety Świątecznej o umieszczenie tych słów naszych w Gazecie. A najprzód dziękujemy za Gazetę Świąteczną, którąśmy tu niespodzianie otrzymali z tygodni 33 i 34-go, bo nam sprawiła wielką radość. I upraszamy pisarza Gazety Świątecznej o wysyłanie nam jej w dalszym ciągu, jeżeli można.

„A teraz raczyłibyśmy donieść swym rodakom o swoim losie, jaki nas spotkał na okręcie „Ruryku“. Dostaliśmy się do niewoli i jesteśmy teraz w mieście Himeji: ja, co ten list piszę, Michał Lichosiek z gminy Oleszna w gubernji kieleckiej, oraz z téjże gubernji: Marcin Karwat z gm. Potoka, Franciszek Gomółka z gm. Żarnowca, Paweł Ciuła z gm. Wolbromia; — z gub. łomżyńskiej: Tomasz Czartoryski i Franciszek Zapert z gm. Miastkowa, Jan Sulewski z gm. Białaszewa; — z gub. siedleckiej: A. Kozieł z gm. Skórca, W. Szewczyk i Stanisław Warowny z gm. Górzna, T. Węgiełek z gm. Ryk; — Tomasz Zaborski z gm. Mirca w gub. radomskiej, Stanisław Kopycki z gm. Płonno w gub. płockiej; — z gub. wołyńskiej: Stanisław Wereszczyński z gm. Warkowca, Bronisław Piotrowski z gm. Romanowa, P. Mojak z gm. Wesborskiej, Edward Wróblewski z gm. Połonek, Marcin Bielawski z gm. Włodzimierza; — z gub. grodzieńskiej: Stanisław Kuderewski z gm. Bagnowa, K. Budiko

z gm. Ostrójgóry; — J. Drobyszewski z gm. Reck (?Rzezek?) w gub. mohylewskiej; A. Oszmiański z gm. świątynskiej i J. Apelt z gm. dwulińskiej w gub. kurlandzkiej; Andrzej Rymski z gm. spekuńskiej w gub. podolskiej; i M. Skoczylas z gub. lubelskiej.

„A także chcielibyśmy donieść o towarzyszach swoich, którzy byli ranieni i leżą teraz w szpitalu w mieście Macujamie (też w Japońji). Są to: Augustyn Wybrański z gm. Izadz i B. Michalski z gm. Kijów w gubernji kieleckiej, Gabriel Zawisza z miasta Tarłowa w gub. radomskiej, Aleksander Wałkuski z gm. Kupisk w gub. łomżyńskiej, Jan Kasprzak i Jan Michałowski z gub. siedleckiej, Nowosielski z gub. wołyńskiej, i K. Puzuk z gub. grodzieńskiej.

„A także donosimy o tych, którzy zginęli w bitwie: Ludwik Gizewicz z gm. Drozdowa w gub. łomżyńskiej, Ambroży Kryński i T. Wójcicki z gub. wołyńskiej, Ignacy Wiltus z gm. Bolesławia w gub. kieleckiej, J. Łatysz z gub. wileńskiej, A. Matwiejew z gub. podolskiej, K. Maciejewski z gub. kurlandzkiej. Wreszcie nie wiemy, z jakich gubernij byli: Orłowski i Fabryk.

„Dwóch jeszcze zostało we Władywostoku: Jan Moczydło i Roman Naszewski.

„Proszę upzejmie pisarza Gazety Świątecznej to moje niedołężne pisanie poprawić i wydrukować w Gazecie.

„Adresować do nas trzeba tak: Japon. Miasto Himeji, prisoner of war.
Michał Lichosiek.“

Do koperty z tym listem była włożona kartka, na której w dwóch językach, po francusku i po rosyjsku, wydrukowano, co następuje:

„Ogłoszenie. Kto chce otrzymać wiadomość o tém, gdzie się znajduje za „brany na wojnie do niewoli i co się „z nim dzieje, albo czy kogo nie wzięto do niewoli, niech napisze list z zapytaniem wprost do tego Biura, którego „adres podany jest tu na końcu, to ono „udzieli możliwie dokładnej o nim wiadomości. Do tegoż Biura można również „przesyłać listy i rzeczy przeznaczone dla

„będącego w niewoli. Gdyby w adresie „nie było oznaczone dokładnie miejsce, „w którym znajduje się ten, dla kogo jest „list lub posyłka, to Biuro postara się „go odnaleźć i list lub posyłkę doręczy. „**FURIO JOHOKIOKU, TOKIO, JAPON.**
„Biuro wiadomości o jeńcach, Tokjo, Japońja.“

Z tego zawiadomienia oraz z listu Lichoška widać, że kto ma krewniaka albo znajomego w Japońji, a posyła do niego list albo jakie rzeczy, niech adres pisze tak:

JAPON. TOKIO.
FURIO JOHOKIOKU.
For a prisoner of war
.....
in
(Polish letter.)

Gdzie kropki, tam napisać wyraźnie imię i nazwisko tego, komu list ma być oddany, i nazwę miasta, w którym mieszka, jeśli to jest wiadome. Adres ten znaczy: „Japońja. Tokjo. Biuro wiadomości o jeńcach. (Dalej jest po angielsku.) Dla jeńca z wojny w (List po polsku).“

Jeśli posyła się list zwyczajny, to na kopercie nalepić znaczków pocztowych za 10 kopiejek.

List Michała Lichoška, który tu podaliśmy, napisany dnia 6 października, przeszedł również, jak to widać z pieczętek na kopercie, przez owo biuro japońskie. Z Tokja wysłano go dopiero 15 października. A że do Warszawy przyszedł 26 listopada, więc był w drodze z Japońji do nas tylko 40 dni, choć wędrował niemal dookoła świata, bo, jak widać z napisu na kopercie, wieziony był przez cały ocean Wielki, przez Amerykę, i przez ocean Atlantycki.

Dowiedzieliśmy się więc już teraz napewno o losie wszystkich przedpłatników i czytelników Gazety Świątecznej, którzy byli na okręcie „Ruryku“, zatopionym w dniu 14 sierpnia.

Z czterech przedpłatników — nie zginął żaden. Raniiony był tylko jeden, Zawisza. Trzech wyszło zupełnie cało. Z dwu-

dziestu i jednego zaś czytelników naszych, znanych z listu wydrukowanego w Gazecie 1236-ój, i za których odprawiały się zamówione przez nich nabożeństwa w kościele Św. Aleksandra w Warszawie, zginęło na okręcie „Ruryku“ czterech: Jan Łatysz, Ludwik Gizewicz, Ignacy Wiltus i Ambroży Kryński, ten sam, który pisał do nas list z Władystawostoku, wydrukowany w Gazecie 1232-ój z niedzieli 14 sierpnia, to jest z tego samego dnia, w którym odbyła się owa bitwa morska i okręt „Ruryk“ zatopiono. Ocalało czytelników Gazety Świątecznej siedemnastu, z których jednak siedmiu jest ranionych. Pokazuje się teraz, że wiadomość o ocalałych z okrętu „Ruryka“, powtórzona w Gazecie 1242-ój za innymi gazetami z pism urzędowych, była niedokładna.

O śmierci Kryńskiego otrzymaliśmy we wtorek 29 listopada drugie zawiadomienie od samych Japończyków, z ich Biura wiadomości o jeńcach. Poczta japońska odesłała nam w kopercie dwa egzemplarze Gazety Świątecznej z 37-go tygodnia, posłane we wczoraj, razem z tuzem innymi, dla Kryńskiego i Moczydły, i dołączyła do nich następujący list owego Biura:

„Do Redakcji Gazety Świątecznej.

„Z pięciu egzemplarzy Gazety Świątecznej trzy doręczono osobom, do których były adresowane, dwa zaś, dołączone do tego listu, odsyłają się Państwu do Redakcji, ponieważ Kryński został zabity, a Moczydło znajduje się we Władystawostoku.

„Biuro wiadomości o jeńcach.

Za tłumacza S. Todo.“

Ten drugi list z gazetami szedł z Tokija do Warszawy, również przez Amerykę, dni 34, od 26 października do 29 listopada.

Smutna nowina.

Smutna nowina. Znowu strata. Wciąż ludzi tracimy, śmierć ich nam zabiera. Na miejsce zmarłych rodzą się i wznoszą nowi; nawet więcej się rodzi, niż umiera, i ludność się mnoży. Ale to nie zawsze straty wynagradza. Kogo tracimy, wiemy, choć i to nie zawsze lub nie wszyscy; a co z tych nowych będzie, tego jeszcze nikt nie wie. Czy oni zastąpią tych, których tracimy?

I strata stracie też nie równa. O ludziach całkiem nieużytecznych, a jeszcze szkodliwych i złych,—którzy jeno biorą a nie dają, pożytku ani pociechy nie przynoszą, i krzywdą innych żyją,—nie warto tu i mówić. Wypowiedzieć tego, do czego bierze pokusa, nie pozwala nam nakazana przez Boga miłość bliźniego, nauka Zbawiciela, i wreszcie ta myśl, że przecie nie wszyscy źli ludzie lub próżniacy są takimi całe życie, że pewna ich część poprawia się i na uczciwych ludzi wychodzi. Większa zaś część ludzi w ogólności, z których i nasz naród, i ludzkość się składa, choć to nie święci, nie bez wad i grzechów, ale ludzie pożyteczni, potrzebni. Miljony ich nie są ciężarem dla nikogo, bo pracują na wyżywienie, i to nie tylko samych siebie, lecz i rodzin swoich. Jakaż wielką stratą jest ich śmierć dla dzieci, które stają się sierotami, i dla żon owdowiałych, a często i dla młodszych braci i sióstr, i dla starych rodziców. Śmierć tych pracujących ludzi jest też stratą dla społeczności, przynajmniej najbliższej, naprzykład gromady lub gmi-

ny, bo ta społeczność winna troszczyć się o sieroty po nich. I nie koniec na tym. Te liczne miljony pracujących nie tylko dla rodzin swych i przez rodziny są potrzebne. Przecież one pracą swoją przyczynają się do dobra ogółu. Ci ludzie, których są mnogie miljony, pracują nie tylko na wyżywienie siebie i rodzin własnych, lecz plonami swjej pracy żywią innych ludzi, albo wprost pracą swą odzieżają ich, obuwają, chronią od zimna, chronią lub bronią od krzywd, udzielają im dobrych rad, nauk, oświecają ich, lub inne wyświadczają im dogodności. Wszyscy ci więc ludzie są potrzebni i bardzo pożyteczni dla innych, poza rodzinami swemi, dla społeczeństwa. Ich śmierć jest tym bardziej i bezpośrednio stratą dla ogółu, dla narodu i kraju.

Lecz zwykle śmierć ich bywa stratą mniej widoczną i dotkliwą, a nieraz nawet i naprawdę mniej znaczy — dlatego, że zmarłych — wnet lub dość prędko w pracy, w słuźeniu ludziom, społeczeństwu, — zastępują inni ludzie, pozostali przy życiu, a oddający się temu samemu co tamci, zmarli, zawodowi, i mniej-więcej podobnie uzdolnieni. Są jednak takie zawody, takie działy czy pola pracy, i to pracy ważnej, na których ludzi brak, brak pracowników sumiennych, pilnych i uzdolnionych. Cóż więc, gdy na którym z takich zaniedbanych pól staje do roboty człowiek odpowiednio uzdolniony i szczerze pracować pragnący, a tu śmierć go zabiera? To już strata niepowetowana!

Takim odłogiem zapomnianym lub zaniedbywanym u nas jest praca pisarska, książkowa i gazetowa, służąca dla potrzeb i pożytku nie tysięcy uprzywilejowanych, lecz dla milionów narodu. Były czasy, wieki, kiedy o tym wielkim polu nie myślano prawie wcale. Od lat 120 przodownicy przypomnieli je sobie i myśleć o niem zaczęto nadobrze. Brano się nawet potrosze i do roboty. Dobrych i szczerych chęci nie brakło, ale plon zawodził, pożytku prawie nie było widać. Dlaczego?

Dlatego przedewszystkiem, że nie było ludzi oddających się takiej pracy zawodowo, nie było pracowników uzdatnionych, przenikających umysłem warunki tej pracy i potrzeby tych, którym ona służyć miała. Później sami przodownicy zdołali znaleźć i zachęcić do pracy na tym polu ludzi uzdolnionych wielce, ale nie odczuwających ważności swego posłannictwa. Po pierwszych niepowodzeniach lub trudnościach opadały im ręce, i porzuciwszy swe pole do innych zawodów się przeczucali.

Nareszcie znaleźli się jacy-tacy stali już uprawiające odłog. Rolę wyrabiali i dalej wyrabiają i trwają na niej; a ona plony wydaje, plony, które i najbardziej wątpiące niedowiarki już dostrzegają zaczęli. Ale jakże tych uprawiających, pracowników mało! Obawa doprawdy przejeżdża nieraz, gdy się myśli o przyszłości tej roli, jeśli robotników na niej zabraknie. Myśl o tym jest jakby zmorą dla nas, pracujących stale na tym oto polu, które Gazetą Świąteczną się nazywa. Oprócz kilku osób, które stale nad nią, jakby przykute, pracują, nie mogąc podołać wszystkiemu, czego potrzebę odczuwają sami, ani tej całej robocie, jaką czytelnicy swemi pytaniami i żadaniami zadają,—oprócz,—powtarzamy,—tych kilku osób,—ma ta Gazeta współpracowników wprawdzie dosyć wielu, ale tylko przygodnych. O takich zaś współpracowników, którzyby przy odpowiednich zdolnościach chcieli wszechstronniej w jej potrzebie, czy-

li w potrzeby jej czytelników wnikać, i w pracach do tych potrzeb się stosować,—ogromnie trudno. Pisarzy i gazeciarzy w Warszawie i w kraju jest dużo, ale takich prawie niema wcale. A przecież koniecznie ich potrzeba, jeśli może jeszcze nie dziś, to w przyszłości niezbyt chyba dalekiej. Zkąd się wezmą, jeśli dotąd przez tyle już lat się nie wyrabiali z młodych?

Lecz byli tacy, którzy się już wyrabiali. Przed kilku laty otrzymaliśmy do Gazety Świątecznej utwór powieściowy jakiegoś nieznanego nam pisarza. Czytając znaleźliśmy w nim rzeczy i dobre zupełnie, i nieco słabsze, wymagające trody poprawek lub poprawek. Ale było w tej powiastce coś, co pobudziło nas do przypuszczeń: 1) że jej pisarz czuje powołanie do pracy pisarskiej i ma do tej pracy dar czysty, zdolność, jak to mówią, ma iskrę Bożą; 2) że pisarz to widocznie młody; 3) że ten będzie mógł, jeśli zechce i starań dodoży, wyrobić się na stałego współpracownika Gazety Świątecznej. Gdy sam do nas przyszedł, przypuszczenia stopniowo się potwierdzały. A najpierw to, że jest istotnie młody. Miał lat dwadzieścia i parę. Sprawiał jednak wrażenie młodzieńca poważnego, bardzo rozważnego i rozsądnego, dosyć czytanego przytęm i dobrze wychowanego. Uwagi, co do wad utworu, które będziemy musieli pousuwać, i zachętę do dalszych prób i do pracy na spólniej z nami niwie chętnie przyjął. Imię i nazwisko jego **Zygmunt Dutkiewicz**. W druku ujawniać swojej osoby nie chciał, na utworze podpisał się przybranym mianem: Jan Socha. Za drugą bytnością zwierzył się nam, że nie mieszka w Warszawie, że przyjechał do niej po ukończeniu nauki w aptece, aby słuchać wykładów aptekarstwa w uniwersytecie, prosi jednak o radę, bo wolałby kształcić się dalej i pracować na pisarskiej niwie. Powstrzymaliśmy go od zupełnego porzucenia zawodu, do którego się sposobił, radząc, żeby przystąpił do egzaminów w uniwersytecie. Szło nam najbardziej o to, że chociaż pisarstwo książkowe czy gazetowe powinno być odpowiednio wynagradzane, nie należy go jednak uważać za rzemiosło, za zawód dla chleba. Pisarstwo winno być pracą dla prawdziwego dobra ogółu, nie zaś dla własnej kieszeni. Trafia się wprawdzie, że jedno z drugim jakoś się godzi, ale to bardzo rzadko; zwykle zaś prace pisarza starającego się jak najwięcej pisać, rozgłosu zyskiwać i zarabiać, niewiele w istocie pożytku ludziom i ogółowi przynoszą. Daleko jest lepiej, jeśli pisarz mniej pisze, ale tylko to, co mu każe „duch Boży“, a dla chleba ma jakiś inny zawód. Trafiły słowa nasze do serca panu Zygmuntowi. Obiecał, że nie będzie rzemieślnikiem od pisania. Pocieszał się tem, że i na wykładach aptekarskich można się nauczyć tak ważnych przedmiotów, jak chemja, i że już bywali patentowanymi aptekarzami tak znakomici pisarze i poeci, jak Władysław Anczycki czyli Kazimierz Góralczyk. Złożył pan Zygmunt egzamin, pilnie uczęszczał na wykłady, i przyjął posadę w jednej z aptek warszawskich, aby mieć mieszkanie i chleb. Pracował dużo. A iskra Boża przytęm w nim nie gasła. Znajdował godziny na pisanie i od czasu do czasu dostarczał do Gazety naszej to opis jakiś, to nowa powiastkę. Przytęm znać było w jego pracach duże i coraz wyraźniejsze postępy. Na konkursie Gazety Świątecznej w roku 1902 sędziowie jednomyślnie przyznali jedną z nagród za utwór pod nazwą „Antek Zawada“; potem otwiera-

ją kopertę z nazwiskiem niewiadomego jeszcze pisarza tego utworu i czytują głośno: „Zygmunt Dutkiewicz (Jan Socha)“. Na konkursie następnym, w roku zeszłym, 1903, sędziowie również jednomyślnie przeznaczili już pierwszą, największą i znaczną nagrodę, 150 rubli, za utwór „Ostatnia Prośba“, i po otwarciu koperty znowu niespodzianie znaleźno podpis Zygmunta Dutkiewicza. Cieszyliśmy się serdecznie. Wyczekiwaliśmy już rychłego ukończenia jego nauki w uniwersytecie, aby mu coś do roboty podsunąć. Nareszcie ostatnie egzamina złożył, patent otrzymał.

Ale jakaż była nasza trwoga, kiedyśmy go ujrzeli kaszlącego i z krótkim, przyspieszonym oddechem, przychodzącego z wiadomością, że za radą lekarzy na wieś wyjeżdża. Ostatecznie, aby na wsi mieszkać, wziął w dzierżawę aptekę w Konstancinie pod Warszawą. Niestety, suchoty szybko się rozwijały. Tej jesieni udał się w góry do Zakopanego za Krakowem szukać ostatniego ratunku. Ale i tamtejsze powietrze już mu nie pomogło. Ten zacny, pracowity, pełen zapału i dobrych myśli, a dopiero co tak pięknych nadziei młodzieniec, sam już czuł i wiedział, że jest skazańcem nie szczęsnym, niewinnie na śmierć skazanym, że śmierć lada dzień go zaskoczy. Siły całkiem utracił, ruszyć się prawie nie mógł. Jednego już tylko pragnął, o jedno błagał:

— Weźcie mnie do domu, weźcie jak najprędzej, niech tam choć przy swoich najbliższych skonam i na cmentarzu naszym spocznę.

Piękny dowód miłości rodzinnego gniazda, jednego z tych szlachetnych uczuć, którymi był przeniknięty.

Spełniono jego ostatnie życzenie. Przywieziono go do rodzinnego miasteczka, o cztery mile od Radomia, i tu w rodzicielskim domu na drugi dzień po przybyciu ostatnie technienie wydał, na wieki oczy zamknął.

Zygmunt Dutkiewicz urodził się w Zwoleniu (w tej rodzinnej okolicy i miejscu wiecznego spoczynku wielkiego pieśniarza naszego, Jana Kochanowskiego), w maju 1877 roku; umarł tamże dnia 17 listopada 1904 roku. Żył zaledwo 27 i pół lat.

Dla rodziny smutek wielki i żaloba; nasze zaś serce, kto wie, czy nie większy jeszcze żal ściska. Niezbadane są wyroki Boże.

P. G. S.

Spis utworów ś. p. Zygmunta Dutkiewicza drukowany:

W *Gazecie Świątecznej* — roku 1900 „Na pastercie“, — r. 1901 „Zmienna dola“ (powieść), „Jeszcze jeden natóg“, — 1902 r. „Niechlujstwo“, „Wspólnymi siłami“, „Loterja żydowska“ (nowina), „Wigilijna przygoda Macieja“, — 1903 r. „O Jaśku Waligórze“ (powiastka), „Sacharyna nie zastąpi cukru“, „Obrona Jasnej Góry“, „Trzeci most w Warszawie“ (wiesć), — 1904 r. „Antek Zawada“ (powiastka). — W piśmie „Zdrowie“ roku 1903 i w osobnej książeczce odbite: „Hygiejna zawada aptekarskiego“.

Przed laty dwoma czy trzema „Gazeta Polska“ podobno przyjęła i miała drukować w szeregu wydawanych przez siebie książek tomik innych jego utworów. Nie wiemy, co się z tym stało.

U nas leży w rękopiśmie i będzie się w *Gazecie Świątecznej* drukował utwór nagrodzony roku zeszłego pierwszą nagrodą, pod nazwą „Ostatnia prośba“.

NOWINY.

Z postoju zapasowców. Ze wsi Kapiny pod Łowiczem pisze do nas jeden czytelnik: W niedzielę 6 listopada prawie jednocześnie napłynęło do Łowicza aż 18 tysię-

cy ludzi wojska. Rozstawiono ich na przestżeni kilku wiorst wokół miasta. Wojsko z Płocka zajęło gminę jeziorowską; wojsko z gubernji kieleckiej — część gminy kapińskiej i część nieborowskiej; z gub. piotrkowskiej po części inne gminy; z gubernji zaś warszawskiej — miasto i koszary miejskie. Do nas, do Kapiny, przybyła na samą noc część 5-go pułku strzelców z gub. kieleckiej. Rozstawiono żołnierzy po domach, po 5-ciu do 16-tu ludzi. Oprócz Kapiny, zajęli oni jeszcze trzy wioski: Zabostów Mały, Zabostów Duży i Potoki. W gminie nieborowskiej, stał pułk 6-ty, a w gm. jeziorowskiej 1-szy; tam było po 40, a nawet po 50 ludzi na jeden dom, więc musieli spać w stodółach. Obozem leżeli na polu w namiotach. We wtorek 8 listopada wyszli na przegląd Jenerał-Gubernatora warszawskiego, a we środę na przegląd Najwyższy. Zimno było tego dnia przejmujące, wiatr, i deszcz padał. Przyszli już w nocy. Niektórzy nie mogli trafić do swoich kwater, ale się nie błakali, bo każdy, kogo zapytali, wskazywał im własną chałupę. Było nam żal tych ludzi. Do mnie nie przysłano żadnego zapasowca, więc porozumiewając się z żoną postanowiłem chociaż dwóch ogrzać. Tak też zrobiłem. U brata mego był dom próżny, nie zamieszkały, więc nawet nie opalany dla ciepła, a było tam czternastu żołnierzy, ale tylko dwóch zapasowych: Marceli Kazimierski z gminy Ogledowa i Adam Supieź ze wsi Piekoszowa. Obu więc zaprosiłem do siebie. Odtąd bywali u mnie każdego wieczora, bo we dnie chodzili na musztrę. Ja znow odwiedzałem innych u moich sąsiadów. I schodził nam ten czas mile, bo myśmy się wypytywali, jakie tam w ich stronach zwyczajają, czy dużo jest czytelników *Gazety Świątecznej*, jakich używają narzędzi rolniczych i t. p., oni zaś chwaliłi poczciwość naszych ludzi, porządek w domach, i drogi wysadzone w dwa rzędy topolami, jakby jeden człowiek i jednego dnia je sadził. A nam to podchodziło, i nie przykryło się, chociaż każdy miał taką zawalę. Mamy tu cztery wioski w jednej linji, a wszystkie wysadzone topolami. Grunta mamy zcalone. W drugą niedzielę wszyscy zapasowi poszli do kościoła, gdzie przedtem jeszcze zakupili trzy wotywy. Dostali od księdza medaliki, ale tylko niektórzy, bo dla wszystkich zabrakło. Do spowiedzi przystąpiło ich pięćdziesięciu. Chociaż nabożeństwo się opóźniło, to jednak ksiądz proboszcz Niemira wysłuchał ich wszystkich. Po nabożeństwie zaintonował „Pod Twoją obronę“ i udzielił im błogosławieństwa. Po południu znow zeszliśmy się na gawędkę, i znow nas chwaliłi, żeśmy piękny kościół wybudowali, że ksiądz taki dobry, przystępny, rozmowny. Myśmy znowu opowiadali, jak się nam stary kościół spalił, kiedy ten już był na dokończeniu, i t. d.

Tymczasem przyszła do mnie *Gazeta*. Zaraz niektórzy pośpieszyli do mnie, by posłuchać nowinek z wojny. A gdym nadmienił, że trzeba i o tym ich postoju podać do *Gazety*, to niektórzy prosili, żeby i ich imiona i nazwiska umieścić, aby tym sposobem rodziny ich o nich się dowiedziały. Ja im na to: — Ano, dobrze, ale pisząc muszę i swoich ludzi albo chwalić, albo ganić. Jakże wam jest? Kwatery dobre? — Dobre. — odpowiadają, — trzeba pochwalić dobrych ludzi; mamy ciepło, słomy dają dosyć, a gdy potrzeba, to i nakarmią. Niech im Bóg da jak najlepiej! — Oto nazwiska tych zapasowców:

Fr. Tzaska ze Skotnik-Dużych, Jacek Ślęzak z Boćkowic, Piotr Leśniowski z Ogarka, Fr. Sucharski (wieś mi niewiadoma), Marceli Kaźmierski z Sidhowa-Malego, Adam Supieź z Piekoszowa, Aleksander Czerwiński, Stanisław Kwiecień, Tomasz Semecki, Julian Stryjniał, Feliks Wrona i Klemens Grzybek z Rązkowa, Stan. Biały z Woli i Fr. Mazanek ze Ślęzan.

Wielu żołnierzy było u spowiedzi w Nieborowie, bo tam był odpust na Św. Marcina. Po południu dziesięciu księży spowiadało żołnierzy. W drugim tygodniu wydano żołnierzom ciepłą odzież: spodnie, koszule, kożuchy i buty. W środę 16 listopada cały oddział wyszedł do figury i tam ksiądz Niemira udzielał im błogosławieństwa. Potem ruszyli na stację drogi żelaznej do Łowicza. Ostatni oddział odjechał dnia 20 listopada. Muszę jeszcze nadmienić, że szynki były otwarte w piątek i w niedzielę, ale żaden z zapasowców nie był pijany. Gdy mieli odchodzić, to żegnając się z nami niektórzy się poplakali. J. M.

ciąg dalszy spisu żołnierzy Polaków znajdujących się w Japonji.

Z *gub. radomskiej*: Stanisław Borkowski i Ignacy Szostak z pow. kozienickiego, Piotr Zabłocki z pow. koneckiego, Antoni Łukaszuk z pow. opoczyńskiego — z 2-go pułku strzelców; Hieronim Sochacki z pow. koneckiego i Józef Staporowski z pow. radomskiego — obaj z 12 pułku; Adam Buźdeński z pow. kozienickiego — z 19 pułku; Bazyli Staszczak z pow. sandomierskiego — kapral 21 pułku; Franciszek Trodlewski z pow. opatowskiego — z 36 pułku; Antoni Bogucki z pow. ińskiego — kapral 24 pułku syb.; Gabriel Zawisa z pow. ińskiego — z okrętu „Ruryka“.

Z *gub. kieleckiej*: Onufry Dulemudja z pow. kieleckiego — z 2 pułku strzelców; Jan Wójcik z pow. stopnickiego — z 10 pułku; Jan Chajusz z pow. jędrzejowskiego i Mateusz Kwiatek z pow. kieleckiego — obaj z 12 pułku; Wojciech Duda i Wincenty Kurowski z pow. olkuskiego — z 13 p.; Franciszek Studlink(?) z pow. kieleckiego — z 33 p.; Franciszek Trodlewski i Jan Czerwiński z pow. kieleckiego i Antoni Ostrowski z pow. włoszowskiego — ci tzej z 36 pułku; Józef Rzepka i Piotr Chatysz z pow. jędrzejowskiego — z 6 brygady artylerji; Franciszek Gomółka i Augustyn Wybrański z pow. włoszowskiego, i Bernard Michalski z pow. stopnickiego — z okrętu „Ruryka“.

Z *gub. kaliskiej*: Stanisław Wojcewski z pow. słupeckiego i Andrzej Strejczyk z pow. wieluńskiego — z 12 pułku strzelców; Wacław Podalów z pow. sieradzkiego — z 2 pułku; Stanisław Wonowski z pow. łączyckiego — z 22 pułku; Antoni Ryba z pow. sieradzkiego — z 11 pułku; Andrzej Twazew(?) ze 139 brygady artylerji.

Z *gub. łomżyńskiej*: Adam Perkowski z pow. mazowieckiego — z 2-go, czy też 11 pułku; Teofil Potasz z pow. koleńskiego — z 2 pułku; Paweł Chodkowski z pow. makowskiego — z 12 pułku; Tomasz Czartoryski, Aleksander Wołkucki i Stanisław Zapert z pow. łomżyńskiego — z okrętu „Ruryka“.

Z *gub. płockiej*: Jan Wisk z pow. rypińskiego i Jan Jaszczuk z pow. płockiego — obaj z 22 pułku strzelców; Józef Gendrew(?) z pow. rypińskiego — ze 139 brygady artylerji.

Z *gub. grodzieńskiej*: Wincenty Sawczuk z pow. wołkowyskiego — był w 2 brygadzie artylerji; Antoni Sokolowski z pow. białostockiego — z 4-go pułku strzelców; Stanisław Nikiforow z pow. kobryńskiego — z 26 pułku strzelców; Kazimierz Jakuszyk z pow. prużańskiego — z 13 p.; Stanisław Guderewski i Kuźma Pażuk z powiatu sokólskiego — z okrętu „Ruryka“.

Z *gub. wileńskiej*: Michał Morowski z Wilna — był w 15 pułku strzelców; Józef Kłos z pow. wileńskiego i Józef Szyper — obaj z 3 pułku; Augustyn Tyszkiewicz z pow. lidzkiego i kapral Antoni Tołoczko z pow. osmiańskiego — z 12 pułku; Franciszek Gukowski z pow. wileńskiego — z 13 p.

Z *gub. kowieńskiej*: Karol Proniewicz, podoficer 3 pułku, z pow. kowieńskiego, Józef Kowalewski, żołnierz 3 pułku, niewiadomo z jakiego powiatu, i Nikodem Wojczus z tegoż pułku z pow. nowoaleksandrowskiego; Michał Karło z pow. nowoaleksandrowskiego — był w 2 pułku; Michał Warnecki z pow. poniewieskiego — z 12 pułku; Michał Tykajza(?) z pow. kowieńskiego — z 6 brygady artylerji.

Z *gub. mińskiej*: Stefan Alboszyk z pow. pińskiego, Paweł Sokoła z pow. nowogródzkiego

obaj z 2 pułku strzelców; Aleksander Jaźwiński z pow. bobrujskiego — z 4 pułku; Jan Mezin z pow. ihumeńskiego — z 12 pułku; Wiktor Policki, żołn. 10 pułku, niewiadomo z jakiego powiatu.

Z *gub. witebskiej*: Jan Tumon z pow. żwińskiego i Mikołaj Bereza z pow. lucyńskiego — obaj z 16 pułku strzelców.

Z *gub. wołyńskiej*: Anastazy Lubner z pow. rówieńskiego i Józef Garbowski z pow. żytomierskiego — obaj z 2 pułku; Edward Wróblewski z pow. nowogródzkiego i Stanisław Wereszczyński z Dubna — obaj z okrętu „Ruryka“.

Z *gub. podolskiej*: Kazimierz Gruzecki, żołn. 11 pułku syb., z pow. jampolskiego, i Józef Pawieński, żołn. 12 pułku, z pow. braclawskiego.

Z *gub. kijowskiej*: Jan Graniński(?), żołnierz 12 pułku syb., z pow. berdyczowskiego, i Wasyl Mosius, żołn. 119 brygady artylerji, z tegoż powiatu.

Z *gub. orłowskiej*: Jan Płatek z 11 pułku strzelców syb.

Z *gub. tobołskiej*: Wincenty Kiewryk z 3 pułku strzelców.

Wojskowa gazeta urzędowa podaje w dalszym ciągu nazwiska żołnierzy zabitych w bitwach przez Japończyków. Między nimi znajdują się następujący:

Konstanty Mazurkiewicz z 9 pułku tobołskiego, Jakób Droh i Szmul Nitka z 35 pułku bojańskiego, Andrzej Krynikowski ze 123 p. tobołskiego, Teodor Bobrowski z 13 p. strzelców wschodnio-syberyjskiego, Tomasz Żyrowski z 23 p. strzelców wsch.-syb. — wszyscy ci są ciężko ranieni. Lekko ranieni: Jakób Żytecki z 35 pułku bojańskiego, Aleksander Zieleński z 7 pułku krasnojarskiego, Jan Jemic z 33 pułku jeleckiego, Antoni Dąbrowski ze 122 pułku tambowskiego, i Józef Wołyński z 35 pułku strzelców wschodnio-syberyjskich.

Kościół. Od roku 1897 zbudowano lub z gruntu odnowiono kościoły między innymi w następujących miejscowościach: w Gierwiatach, Turgielach, Ławaryszkach, Janiszkach, Geranonach, Starych-Trokach, Żyzmorach, Niemonajciach, Olkienkach, Ozmianie, Wiszniewie, Twereczy, Zadziewie, Parafjanowie, Głębokiem, Zadrożu, Łuzkach, Birsztanach, Świrze, Kobylkach, Łacku, Białogrudzie, Wasiliszkach, Naczu, Biniakoniach, Osowie, Olkowiczach, Oborku i Radoszkowiczach — w gubernji wileńskiej, oraz w gubernji grodzieńskiej: w Indurze, Kamionce, Szydłowcach, Łunach, Mścibaju, Piaskach, Dzierżcu, Białymstoku, Knyszynie, Dobryniewie, Wyżkach, Dołuhowie, Janowie, Dąbrowie i Koryszynie.

Nowe koleje.

Mieszkaniec Ozorkowa, Henryk Lidke, otrzymał pozwolenie na budowę kolejki żelaznej, długości około 14 wiorst, ze Zgierza do Ozorkowa. Zczasem będzie ona może przedłużona od Ozorkowa do Łęczycy, albo i dalej, do Kutna.

Nową też kolej zamierza podobno zbudować rząd. Pójdzie ona od Kowla do Włodzimierza Wołyńskiego, a ztąd albo wprost na południe do granicy, albo na zachód do Tomaszowa lubelskiego.

Jednocześnie prawie z tą nowiną nadeszła i druga, że spółka, która ma budować kolej żelazną przez gubernję lubelską od Rejowca do Tomaszowa, zebrała i złożyła w tych dniach do skarbu państwowego półtora miliona rubli, a to jako część zabezpieczenia, którego zażądano wydając pozwolenie na budowę tej drogi żelaznej. Pozostaje jeszcze złożyć sześć milionów rubli, ale spółnicy spodziewają się wkrótce je zebrać i obiecują na przyszły rok zacząć budowę kolei.

Dobra Miechowskie. Dawny minister wojny, generał-adjutant Dymitr Milutin, otrzymał roku 1867 kilkanaście folwarków i obszerne lasy w gubernji kieleckiej, a to na prawach majorackich, czyli pod warunkiem, że całe te dobra, nazwane Miechowskimi, nie wyjdą nigdy z rąk rodziny Milutinów i będą przechodziły

w tej rodzinie z ojca na najstarszego syna. Obecnie wyjęto te folwarki z pod praw majorackich i pozwolono generałowi Milutinowi rozporządzać się niemi do woli, a więc i odprzedawać obcom osobom. Dobra te składają się z 7 tysięcy zgród morgów ziemi. Należy do nich folwark Gunów w powiecie pińczowskim, i folwarki w powiecie miechowskim: Szczepanowice, Parkosowice, Szuroków(?), Komorów, Poradów, Kalina-Mała, Bukowska-Wola, Siedliska z młynem Słodową-Pstroszycami, Chodów, Uniejów, Jaksice, Przecławice, Falniów, Pietrzewowice, Stżeżów i Wielko-Zagórze, oraz kilka lasów w tychże okolicach.

W Radomsku, mieście powiatowem blisko Częstochowy, otwarto w dniu 13 listopada skład rolniczy założony przez towarzystwo rolnicze gubernji piotrkowskiej.

Łaźnia parowa i kąpiele w Nałęczowie. Przed kilku tygodniami otwarto w Nałęczowie na powiśle lubelskiem tani zakład kąpielowy dla ludności okolicznej. Zbudowano go kosztem i staraniem zamieszkańców Nałęczowa i okolicy, i przewano „Łażnią ludową imienia Bolesława Prusa“, a to ku uczczeniu tego pisarza, który zwykle do Nałęczowa na odpoczynek latem przyjeżdża. Budynek jest murowany, kryty dachówką. Mieści w sobie, prócz łaźni parowej, łaźnie i wygodnie urządzonej, izbę z wannami i przyzadami do kąpeli natryskowych, oraz osobną izbę do rozbierania się i ubierania. Kapać się tam naraz może 15 osób. Na początek łaźnia i kąpiele mają być czynne dwa dni w tygodniu: w piątek dla mężczyzn i w sobotę dla kobiet, za opłatą po 12 groszy od osoby. Każdemu dają tam za to i czysty ręcznik do wycierania się. Nie słysząc tylko o tym, żeby dawali i mydło, więc każdy idący do łaźni powinien je wziąć, bo bez szorowania się mydłem mycie się i kąpanie niewiele jest warte. Budowa i urządzenie tej łaźni, prócz gruntu, który darował właściciel majątku Nałęczowa, kosztowały półtrzecia tysiąca rubli. Widocznie starano się nie o taniość, lecz o to, żeby wszystko było urządzone jak najlepiej.

Bezpłatne porady prawne. Pięćdziesięciu adwokatów przysięgłych w Warszawie wystarawszy się o pozwolenie rządu, urządziło spółną izbę do udzielania darmo porad prawnych ludziom ubogim. Będą oni kolejno w pewnych godzinach przesiadywali w tej izbie, i udzielali zgłaszającym się osobiście lub listownie porad ustnie albo na piśmie. W sprawach ważniejszych a zawitych mają naradzać się między sobą w kilku.

Pogadanki dla ogrodników. Towarzystwo ogrodnicze warszawskie zawiadamia, że pogadanki takie, urządzone corok w siedzibie Towarzystwa przy ulicy Bagateli, odbędą się i w tym roku w dniach 12, 13 i 14-ym grudnia. Urządzone są one na to, aby ogrodnicy pozostający w obowiązku przy ogrodach wiejskich mogli uzupełnić wiadomości w ich zawodzie potrzebne. Kto chce wziąć udział w tych pogadankach, winien upредить o tym zarząd Towarzystwa piśmiennie, wymieniając, jakich mianowicie pragnie nabyć wiadomości, a potem zapisać się w biurze zarządu przy ulicy Bagateli, pod liczbą 3.

Dzieciarnie. W Grodźcu, wsi z dworem w zachodnim kącie gubernji kaliskiej, o-

twarto i poświęcono ochronę dla dzieci wiejskich założoną przez hrabiów Kazimierza i Marję Kwileckich. Kilku właścicieli większych majątków w tejże okolicy ma zamiar pouządzać również ochronki dla dzieci z wiosek.

Złote gody. Przedpłatnik Gazety Świętecznej Antoni Rakowski obchodził dnia 15 listopada w mieście Łomży pięćdziesiątą rocznicę pożycia małżeńskiego z żoną Marjaną z Dąbrowskich. Zrana odbyło się w kościele parafjalnym nabożeństwo. Ksiądz proboszcz Doroszkiewicz, ubrany do mszy św., w towarzystwie księdza Wojszy, wprowadził jubilatów wielkimi drzwiami do ołtarza przy śpiewie „Weni Kreator“. Potem wręczył im krzyże pamiątkowe i udzielił błogosławieństwa. Staruszkowie od lat szesnastu pełnią służbę przy kościele, i choć już są w wieku podeszłym, nie zaniedbują się w swych obowiązkach. *Czytelnik.*

W studni. Wawrzyniec Leśniak ze wsi Dobrej pod Staszowem w gubernji radomskiej, mając wyjeżdżać we środę 16-go listopada do Radomia, poszedł we wtorek na pożegnanie do krewnych mieszkających w sąsiedztwie. Powracając po ciemku do domu zeszedł jakoś w bok i wpadł do studni. Na drugi dzień rano znaleźli go, ale już nieżywego. Studnia nie była głęboka, ale wpadł głową do wody i musiał się biedny zamęczyć. Przed tygodniem sprzedał był gospodarzkę. Pieńiądze znalaziono przy nim, w części papierki, ale już rozmoknięte. Proszę spółczytelników o Zdrowaś Maryja za duszę ś. p. Wawrzyńca. *S. K.*

Pielgrzymka do Jerozolimy. Na narażenie przewodnika pielgrzymów warszawskich, Adama Koziańskiego, z Patryjardą Jerozolimy, księdzem Ludwikiem Piwem, przewodniczącym schroniska franciszkańskiego O. Filipem i księdzem Stanisławem Trzeciakiem udawaną, żeby pierwsza pielgrzymka polska do Ziemi Świętej wyruszyła z Warszawy dnia 23 lutego 1905 r. (pociągiem „Kurskim“ kolei terespolskiej, o godz. 3 we dnie). Podróż zajmie około 50 dni, powrót do Warszawy nastąpi w pierwszej połowie kwietnia, przed świętami Wielkanocnymi. Koszt podróży obliczono na 320 rubli od osoby jadącej klasą trzecią, i 480 r. dla drugiej klasy. Rodziny i gromadki najmniej z 5 osób złożone otrzymują upstęstwo. Osoby, żyzące sobie odbyć podróż dodatkową, dłuższą, do Afryki, Egiptu, z przystankiem w Grecji, dopłacają r. 180, jeśli się zbierze niemniej niż 30 osób. Każdy podróżny ma prawo mieć przy sobie do 60 funtów wazy. W koszt podróży wliczono opłaty za: 1) koleje, okręty, statki parowe, łódki, powozy, dorożki, wielbłądy lub osły i muły, 2) noclegi z utrzymaniem całkowitem w tamtą stronę i na powrót, na kolejach, okrętach, i we wszelkich schroniskach, gospodach, 3) zapłata: noścom, przewoźnikom, służbie, i t. d., 4) za paszporty — rosyjski i turecki, i świadectwa komor celnych, 5) za bilety wejścia do skarbców, świątyni muzułmańskich, miejsc pamiątkowych i innych godnych zwiedzenia, 6) za kąpiele morskie, wanny, łaźnie, 7) za straż przyboczną podczas wycieczek, arabską lub turecką, za przewodników zamówionych do oprowadzania po miastach, 8) za opłaty lekarskie, 9) za telegramsy, listy, i 10) za ubiór pielgrzymi wschodni, gromnice i pranie bielizny. Zwiedzane być mają miasta: Odesa, Konstantynopol z przedmieściami, Smyrna, Trypolis, Bejrut, Jaffa, Ramleh, Jerozolima, Betlejem, Sw. Jan, a nadto zeka Jordan, szczątki miasta Jerzyda, Moze Martwe, Góra Oliwna, Betańja, Ogród Getsemański i dolina Józefata. W dłuższej zaś podróży po Afryce i Egipcie: miasto Port-Said, kanał Sueski, Aleksandria, Kair, Piramidy czyli starożytnie grobowce królów egipskich i t. d., a w Grecji miasto Ateny. Zapisy, już rozpoczęte, trwać będą do dnia 20 grudnia w domu na Nowym-Swiecie pod liczbą 49, od południa do godz. 4, z wyjątkiem świąt. Adres do listów i telegramów: Adam Koziański, Warszawa, Nowy-Swiat, 49. Do listów dołączać należy markę na odpowiad. Dla zgłaszających się później niż 15 stycznia roku przyszłego kosztą będą o dziesiątą część zwiększone. Zgłaszający się zaś

przed samym wyjazdem nie będą za żadną cenę przyjmowani.

DO N. MARYJI PANNY z powodu pięćdziesięciolecia dogmatu o niepokalanem Jój poczęciu.

Maryjo Panno! prosimy Ciebie, przybądź z pomocą w każdej potrzebie! Okaż się Matką, weź nas za dzieci, niech nam Twój łaski promień zaświeci. Niepokalanaś, wzięta do Nieba; w to z nas każdemu wienyć potrzeba, żeś jest poczęta, Panno, bez zmaży. Niepokalanej czcimy obrazy!

Ublągaj Syna, Jezusa Pana, o Matko Boska Niepokalana! Ty jesteś Matką na ziemi, w Niebie, Ciebie wzywamy w każdej potrzebie, Ciebie czczą Wilno i Częstochowa, bo tam przebywa niebios Królowa. Wiele miejsc świętych cudami słynie, a osobliwie w naszej krainie. Niez to cudów ludzie doznają, co z wiarą szczerą Panny wzywają.

Ublągaj Syna, Jezusa Pana, o Matko Boska Niepokalana! Więc Matce Bożej dziękujemy za to, że nam udziela łask Bożych lato. Uproś nam, Matko, Bożego Ducha, niech serca nasze przejmie żal, skrudha. Będziem do Ciebie modły zanosić, co nam potrzeba, o to Cię prosić. Niech każdy do Cię z pokorą woła. O Matko Boska broń też Kościoła!

Ublągaj Syna, Jezusa Pana, o Matko Boska Niepokalana! Niech zymski Pastecz owczarnią zażdzi, niedaj w niej żadna owca nie zbłądzi. Uproś Mu zdrowie i życie długie, wspieraj, o Matko, Bożego służę! Uproś dla swoich pokój i zgodę, dla chrześcijańskich ludów swobodę, i wieczny pokój dla naszych braci, gdy który życie na wojnie traci.

Ublągaj Syna, Jezusa Pana, o Matko Boska Niepokalana! Broń nas od głodu, moru i wojny, o Matko, uproś nam czas spokojny! Błogosław, Panno! na naszej niwie niedaj zbieramy plony szczęśliwie! Broń nas od suszy, stężeń od powodzi, niech w naszych domach ogień nie szkodzi. Niepokalane Twoje Poczęcie wielbimy, Panno, w każdym momencie.

Ublągaj Syna, Jezusa Pana, o Matko Boska Niepokalana! Pijus Dziewiąty podjął to dzieło (początek ono od wieków wzięło), Leon Tzynasty nam to ogłosił, aby z nas każdy Maryji prosił, Pijus Dziewiąty do dzieła kończy, które nas z Bogiem i z Marją łączy. Niech i po śmierci złączy nas w niebie, z pokorą, Panno, prosimy Ciebie!

Ublągaj Syna, Jezusa Pana o Matko Boska Niepokalana!

Samouk Michał Leszczyński.

Dola jednej Magdy.

(Ciąg dalszy.)

III.

U Stasiaków przyjęcie było bardzo porządne.

Józiek pił sam i częstował innych, a najwięcej Magdę, bo przy niej siedział za stołem, i postrojeni byli oboje jako państwo młodzi.

Mało kto z gości pozostał trzeźwy do rana. Józiek jako taki bywały, trochę tylko podochocił, bo miał tęgą głowę. Ale Magda, nie przyzwyczajona, zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wesoło jej było, bo tylko pamiętała, że to jej wesele, a trocha i popłakiwała, ale już sama nie wiedziała, czego.

Było jej gorąco, i w głowie kręciło się okrutnie, i sen morzył, i dla Józka czułość ogarnęła, że się z nią ożenił, choć mógł być którą inną dziewczęcą sobie pojąć.

Wszyscy razem z izbą tańcowali jej

przed oczyma i coraz to się ślaniała, tak jej w głowie kołowało.

Wkońcu wszyscy się porozchodzili, którzy jeszcze zdołali iść o własnej mocy. Inni spali na ławach, na zapiecku, gdzie kogo sen złapał.

Józiek odprowadził Magdę do piekarni. Prawie że ją przyniósł, bo ślaniała się na nogach; a jak długo i którędy szli, i co się wtedy działo, nigdy sobie potem Magda przypomnieć nie mogła dokładnie. Tylko bardzo płakała i zawodziła żegnając się nazajutrz z Józkiem, i oddała mu resztę tegorocznej pensji, aby prędzej jechał po tę nieszczęsną metrykę.

IV.

Minał post i Wielkanoc, minęła wiosna, a Józiek z metryką nie wracał. Z początku wszyscy dopytywali poważnie Magdy i Stasiaków, czy nie było listu, kiedy powraca; potem na jakiś czas zamilkli, bo w sianokosy i żniwa każdy ma co innego na głowie. Ale pod jesień nikt inaczey jak z docinkami nie odzywał się do Magdy.

— Cóż, kiedyż wasz wraca, Magdo? może go chyba do wojska wzięli?

— A na długo pożyczylas, Magdo, swoje sto rubli Józkwowi?

— Cóż, chyba przecie zostawił jej procent, tak mi się widzi, to i nie ma kżwydy! — kpił inny, spoglądając znacząco.

Magdę paliły wstydem te żarty i spójżenia, a żal i strach spokoju nie dawał. Co będzie, jak Józiek nie wróci do tego czasu, aż się wszystko wyda?

Płakała nocami, a w dzień zaciniała się w żalu i złości, i do ostatka nie traciła nadziei. Wszystkim już jednak była wiadoma sprawa z tą cudzą metryką, a do Stasiaków doszła wiadomość, że Józiek uciekł do Ameryki, jużci za pieniądze Magdy. Tylko nikt napewno nie wiedział, dlaczego uciekł: czy dlatego, że bał się odpowiedzialności za to oszukaństwo z metryką, czy że nie chciał naprawdę żenić się z Magdą, czy może dlatego, że już zawczasu jechał tam zamieszkał.

V.

W jesieni wstyd, jaki miał spotkać Magdę, stał się wszystkim wiadomy.

Ale nikt jej nie żałował, bo domyślali się, że była w znowie z Józkiem o tę metrykę.

Parobcy kpili i docinali; dziewczęta przestały z nią rozmawiać; starsi spluwali na bok przechodząc koło niej.

Państwo oddalili ją ze służby.

Przyjęła ją do siebie stara komornica Janowa, która się zajmowała znachorstwem, bo Magda miała jeszcze pełną skrzynię odzienia, pierzynę i piękne poduszki, więc miała czém opłacić komorne tymczasem.

VI.

— Jużci, jakie ono jest, a przecie stworzenie Boskie, do chrztu świętego zanieść trzeba. Już ja to wszystko załatwię, tylko trzeba pieniędzy, bo wiecie, że u mnie się nie przelewa, — mówiła Janowa do Magdy, kiedy ta oprzytomniała po ciężkiej chorobie.

— Zanieście do pachciarki pierzynę, tylko niech już niebardzo wycygnani, bo z czegoż potem wykarmię siebie i jego? I na tę myśl Magda zaniósła się płaczem.

— At, co to płacz pomoże! Kogo Pan Bóg stworzył, to go nie umorzył. Zarobicie i na siebie i na dziecko. A jakże go na chrzcie świętym nazwać? Bo to się rodził na św. Cecylję, a przecie jest chłopak.

Magda ciągle płakała.

— Niech mu będzie.... Józiek, — wyszeptała nareszcie.

— Macie też o kim pamiętać! — mruknęła baba. — Ale niech tam! Toć święty Józef patron małżeństwa, może się zlituje i da jemu opamiętanie dla tego dziecka. Magdzie oczy zajaśniały.

— A pamiętajcie, kupcie mu poświęcony medalik ze świętym Józefem i włóżcie na szyjkę.

VII.

Został więc malec Józkiem, — na pamiętkę. A odurzony na nazwisko matki, bo ślub okazał się nieważny, jakby go nie było.

I stało się to imię pamiętką dla niego. Ledwo zaczął mowę ludzką rozumieć, już mu stary i młody umiał dokuzyć jego sieroctwem.

Przez pierwszy rok życia niewiele mu co dolegało. Magda często sama była głodna, ale dziecka porzucić i iść na mamki nie chciała, więc biedowała często.

Ale zdrowa była i silna, więc choć suchego chleba kawał zjadła i wodą popiła, malec miał zawsze dosyć pokarmu.

Innych wygod nie zaznał, prócz tój, że był syty i pokarm miał zdrowy, a to dla dziecka znaczy dużo.

Matka, ciągle przy robocie, bojąc się stracić zarobek z powodu częstego odrywania się do dziecka, prawie nigdy się niēm nie zajmowała.

Do piersi weźmie naprędcę, obwinie pieluchą i chustką, położy gdzie w kącie, albo w brózdzie na polu, i biegnie znów do roboty.

Z początku wrzeszczał mały wniebogłosy, chciał, jak inne dzieci, być na rękę huśtanym, pieszczonym; ale skoro na krzyk matka się nie zjawiała, pomiarkował prędko, że to się na nic nie zdało.

I milczał. Z początku ssiał własny palec dla rozrywki; potem, kiedy był większy, potrafił bawić się własną nogą i wtykał ją sobie do buzi; potem oglądał się na przelatujące ptaszki, na zawieszony nad brózdą kolorowe kwiaty, które kiwały nad nim główkami, i miał rozrywkę.

Jeszcze później, kiedy mógł podnieść się sam, bawił się coraz lepiej. Chwytał rączką kolorowe kwiatki i niósł do ust. Ale przekonał się, że nie mają smaku mleka, i wypluwał. Grzebał rączkami w ziemi... Czasem pies kudłaty przyszedł położyć się koło niego, to mały zanurzał rączki w jego miękką szersść, a przyłożywszy główkę do psich kudłów, usypiał jak na pierzynie.

W święta i w niedziele tylko kąpała go matka, bo codzien nie było na to czasu.

Dostawała mieszkanie u pachciarki za to, aby dożyła krowy i pomagala bić masło, robić sery i zmywać statki. Wszystko to robiła wczesnemi rankami i wieczorami, a dnie pracowała na dworskim, to u pielienia grząd, to u żniwa, potem u młocarni.

Ale kiedy obróciło się na drugi rok, los się zmienił.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Wila.

GOSPODARSTWO.

Hodowla świń.

(Ciąg dalszy.)

Świnie angielskie są takie same jak nasze krajowe, tylko przez inne niż u nas utrzymanie i żywienie nabrały in-

nych kształtów; kości ich nie są tak grube jak u świń polskich, grzbiet nie jest ostry ani garbaty, nogi zwykle krótsze. Anglicy podróżując od wieków po morzach, upatryli w bardzo dalekich Chinach i w bliższych Włoszech ładne świnki, i po parę ich zabrali na okręty. Przywiozłszy je do Anglii, żywili obficie, a krzyżując ze świniami krajowymi, dochowali się różnych ras, które potem sprzedawali Francuzom, Niemcom i innym do rozplodu za drogie pieniądze. Z Niemiec wprowadzono je przed 40 laty do naszego kraju, i tu rozszerzyły się już tak, że dziś można w wielu okolicach kupić na jarmarku maciorki, które mają już wiele zalet, tak, że je dawać warto.

Ale, jak to zwykle bywa, gospodarze nie od razu nauczyli się hodować świnię tak, aby z nich mieć zysk pewny. Więc był czas, że tak zwane angielskie świnię miały bardzo krótkie i słabe nogi; także była moda, aby świnię miały bardzo krótki ryj. Gdy jednak okazało się, że takie świnię na pastwisku chodzić nie potrafią, a ryc wcale nie mogą; gdy się przekonano, że świnię z cienką a gołą skórą nie wytrzyma zimna, a w upały tłusta skóra na nich pęka;—wówczas jeli hodowcy niemieccy wyzbywać się tych wydelikacyjnych i zwyrodniałych świń, a nasi gospodarze jeszcze przed 30 laty zakupowali od Niemców za drogie pieniądze te braki, które w kraju naszym jeszcze dziś się napotyka. Ponieważ jednak zmieszano je z rasą krajową, więc już dziś mało bywa na targach gołych świń o krótkich ryjach, zadartych nosach i krótkich nogach.

Poprawna świnię, jeżeli jest dobrze zbudowana, może przynosić gospodarzowi wielkie zyski, bo prędzej rośnie i wcześniej dojrzewa. Więc nietylko można takie 8-mio lub 9-miesięczne prosię puścić już do knurka, ale także, utrzymując prosię po odsadzeniu w dobrym stanie, można już 9-miesięczne wieprzki opasać mąką i po dwumiesięcznym opasie sprzedać rzeźnikowi jako mięsne świnię gotowe na rzeź.

Z tak młodych opasów cienka będzie słonina, i sadła niewiele, ale mięso będzie wysmienite. Takie młode jednak opasy mięsne oplaci się sprzedawać na rzeź tylko w wielkich miastach zagranicą, bo u nas nawet Warszawa mało mięsnych świń zużywa; rzeźnicy nasi poszukują tłustych wieprzów z grubą słoniną. Starsze maciory tej rasy, takie, które już 4 do 6 miotów prosiąt dały, osadzają słoninę bardzo grubą. Opasane umiejętnie i regularnie, tak, że nigdy nie są głodne i nigdy ich nie znarowiono, ani się nie przejadły, będą mieć po dwóch lub trzech miesiącach opasania bardzo grubą słoninę.

Kto chce poprawne wieprze opasać na słoninę, powinien je trzymać od młodu tanięj, ale nie schudzić nigdy; gdy zaś dochodzą półtora roku, opasać tak, aby dwulatek po zakłuciu miał pas słoniny 6 cali grubo.

Gospodarz doświadczony, rozważwszy, sam najlepiej pomiarkuje, czy korzystniej będzie trzymać świnię od małego i sprzedać tłustego wieprza na słoninę, czy też kupić na targu prosięta, trzymać je kilka miesięcy i sprzedać gońcom jako warchlaki czyli podświnki. Inna gospodyni znowu woli trzymać maciorę jedną lub kilka, i sprzedawać od niej prosięta odchowane, albo pod nóż, albo do rozplodu sąsiadom. Maciora gatunkowa daje przynajmniej 8 prosiąt w każdym miocie. Gdy innych kupców niema, można sprzedać prosięta na jar-

marku ludziom uboższym, którzy bardzo chętnie kupują prosięta w czasie żniw, aby żywiły się kłóskami na ścierniu i resztkami z obiadu.

Są znowu ludzie przedsiębiorczy, którzy skupują na jarmarkach chudźce. I zdarza się, gdy urodzaj ziemniaków zapowiada się dobrze, że chudźce bardzo idą w cenę, tak, że za każdy funt żywej wagi chudźca drożej płacą, niż za funt tłustego wieprza.

Różne więc sposoby są w hodowli i w hadlu świńmi, a wszystkie mogą być zyskowne, byle „oko pańskie“ upatryło, co dla kogo będzie najkorzystniejsze.

(*ciąg dalszy nastąpi.*)

A. Śniegocki.

Proso chińskie — haolan.

Kilka razy w nowinkach telegraficznych z dalekiego wschodu, gdzie wre wojna, była wzmianka o gaolanie czyli właściwie *haolanie*, zwanym także prosem chińskim. Zboże to ma grube, proste, mocne łodygi, i wyrasta aż do siedmiu łokci wysokości; z tego też powodu w czasie bitew pod Laojanem i pod Jantajem, haolan stojący jeszcze na polach miał duże znaczenie dla wojsk zarówno rosyjskich, jak i japońskich. Z łatwością ukrywały się w nim armaty i całe oddziały wojska.

Haolan jest to roślina jednoroczna. Sieje się na wiosnę, a w jesieni dojrzewa. Potrzebuje on dużo ciepła, wymaga ziemi suchej, i bardzo dobrze znosi suszę. To też uprawiany bywa w krajach, gdzie lato bywa zwykle suche i upalne, a najwięcej na wschodzie i we wnętrzu Azji: w Mandżurji, w Chinach i Turkistanie. Siewają też go od kilkunastu lat w południowych okolicach Rossji, gdzie jednak tylko w gorętsze lata dojrzewa.

Haolan po zasianiu rośnie z początku wolno, bo najprzód rozrastają się głęboko i szeroko jego korzenie. Później dopiero łodyga wzrasta szybko, i ukazują się na niej długie i szerokie liście podobne do liści kukurydzy. Na łodydze wyrasta wielka miotłoka złożona ze sterzących do góry gałązek, na których osadzone są kłóski zawierające ziarno. Zboże to w krajach, gdzie je uprawiają, dojrzewa w sierpniu, sprzątają je jednak pod koniec września. Ma ono tę zaletę, że może stać długo na polu i ziarno z niego się nie wykrusza. Zboże to jest bardzo plenne. Móg haolanu daje ziarna 20 do 25 korcy, a do siewu na móg potrzeba tylko 15 funtów. Ziarno jest duże, pełne, ciężkie, ciemne i błyszczące, zawiera w sobie bardzo dużo mączki czyli krochmalu. Używają go do wypieku chleba, mieląc i mieszając z trzecią częścią mąki żytniej; mielą go też na kaszę, podobną do jeżmienniej; wreszcie wyrabiają z niego wódkę. Przed dojrzewaniem haolan stanowi bardzo dobrą paszę dla bydła.

Dla dawniejszych czytelników Gazety Świątecznej zboże to nie jest obce zupełnie, bo pisano już o niemu w Gazecie przed laty 12-stu i 10-ciu. W roku 1892 redakcja Gazety otrzymała nawet próbki tego ziarna na okaz i rozdała po trochu do zasiania na próbę. Nigdzie jednak u nas nie udało się wtedy to zboże, widocznie dla naszego kraju jest nieodpowiednie. Dowiadujemy się, że teraz znowu przywiózł z Mandżurji cały garniec ziarna haolanu jeden z żołnierzy ranionych na wojnie i uwolnionych z tego powodu do domu, Adam Stępnik, syn gospodarza w powiecie grójeckim, gubernji warszawskiej. Zamierza on przywie-

zione ziarno rozsiać na próbę na kawałku ziemi w ojcowej zagrodzie. Ciekawa bardzo rzecz, czy ta nowa próba uda się, czy więc to zboże może w naszym kraju przynieść gospodarzom jakikolwiek pożytek.

T. Pr.

Listy z wojny.

I.

Z Charbina.

List ten, pisany 29-go października do Ciurów mieszkających w Sokolowie w gub. siedleckiej, przysłał nam za ich zgodą sąsiad ich, Jan Małyška, czytelnik Gazety. Objasnia on, że Władysław, piszący ten list, wzięty był do wojska zeszedł jesieni i odrazu posłany do Mandżurji.

„Kochani Rodzice! W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A teraz donoszę Wam, że w obecnej chwili znajduję się w szpitalu w Charbinie. Jestem raniony kulą w prawą nogę, w palec, ale rana moja jest niebardzo duża, tak, że za parę tygodni będę zdrow i powrócę znów do pułku. Raniony zostałem dnia 14 października. Dostałem się do szpitala polskiego w Charbinie. Szpital ten jest pod zarządem hrabiego Orłowskiego, a utworzony i posłany został do Charbina staraniem Arcybiskupa warszawskiego, Wincentego Popiela, z ofiar ogółu. Jest mi w tym szpitalu bardzo dobrze. Wszystkiego mi dostarczają, czego mi tylko potrzeba. Doktorzy leczą bardzo dobrze. W szpitalu tym jest ksiądz, Polak, jest i kaplica katolicka. Chodzimy codzień na mszę św., byłem i u spowiedzi. Dostaliśmy już szkaplerze i koronki, i będziemy wpisani. Zakonnice, Polki, usługują chorym, i chorzy tu prawie sami Polacy. A teraz donoszę Wam, że tu wojna straszna, nie ustaje dzień i noc. Strasznie walczą Japońjka i Rossja. Ranionych i zabitych strasznie dużo i u Japończyków, i u Rossjan. Pociąg po pociągu ze stacji odchodzi, i to nie mogą nadażyć ranionych odwozić. A teraz donoszę, że u nas w wojsku bieda, bo strasznie zimno; jest już mróz i śnieg, a trzeba wciąż być dzień i noc w polu. Odzieży żadnej ciepłej niema (pisano to jeszcze w październiku), tylko taż sama, co i latem była. List do mnie proszę posyłać do pułku. Więcej nie mam co pisać, jak tylko nisko kłaniam się Wam, kochani Rodzice, i życzę Wam dobrego zdrowia z całego serca i z całej duszy, a także nisko kłaniam się braciom, całej rodzinie i wszystkim znajomym. Zatem do milego widzenia! Szczęze kochający syn Wasz Władysław Ciura.“

II.

Z Laojanu.

List żołnierza do rodziców mieszkających pod Olkuszem, przysłany nam również przez ich sąsiada. Słowa te pisane były dnia 24 lipca, więc jeszcze na kawał czasu przed wielką bitwą pod Laojanem.

„Odzywam się do Was, kochani Rodzice: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę Wam, że jestem dzięki Bogu zdrow, choć niezupełnie, bo mnie oczy bardzo boją. Trudno Wam opisać, jak to jest na wojnie. Chodzimy już prawie bez butów i bez okrycia. Na miejscu nigdzie nie stojimy; jeżeli dzień prze-stojimy na jednym miejscu, to znów z 50 wiorst trzeba iść po takich górach, że równego miejsca nigdzie niema, i z jednej na drugą przechodzimy. Nogi tak boją, że trudno opisać. Deszcze ta-

kie tu wciąż padają, że my wciąż możemy; to znów jak się zacznie gorąco, to tak pali, że my już jak węgle poczerenieli. O nigdybyście mnie teraz nie poznali! A piszę prawdę, nie myślcie sobie, że to nieprawda. Jak złapie gorąco, to ludzie lecą jak muchy; wczoraj, 23 lipca, umarło 3 w jednym pułku, dzisiaj pochowali 2 w czystym polu; wykopali grób, kukurydzą wystali, płótnem nakryli i zakopali. Wojna tu straszna. Pułk Tambowski, w którym służę, był już raz w bitwie, ale szczęście, że nas było dużo i Japończycy odeszli. Wróciliśmy się i przeszliśmy ze 100 wiorst, i znów bitwa aż grzmi; biliśmy się od godziny 4 rano do zachodu słońca. Nie wiem, czy Pan Bóg pozwoli mi wrócić do Was. Proście Pana Boga, żeby dał mi się z Wami zobaczyć. Pozdrawiam Was, oraz wszystkich krewnych i znajomych. Pozostajcie z Bogiem!

Wasz syn *Jan Kluczewski*.

III.

List od lekarza.

Doktor Kołakowski, lekarz jednego ze szpitali wojskowych pod Mugdenem, tak pisał ztamtąd dnia 22 października do rodziny, zamieszkałej w Warszawie:

„Już drugi tydzień siedzimy bezczynnie. W Erdagov pod Laojanem przez dwa dni mieliśmy taką pracę, że nie było czasu nawet zjeść obiadu i na głódno trzeba było robić opatrunki do godziny 9-jej wieczorem. Dwa dni takiej pracy, a co gorsza, wobec strasznych cierpień żołnierzy, ogromnie rozdrażnia i wyczerpuje.

Przyniesiono oficera, któremu nad głową pękł granat, nie kalecząc wcale; ale jest kontuzjowany i utracił chwilowo zmysły. — płakał i śmiał się na przemian. Dalej przyniesiono kapitana artylerji, Kuleszę, z Białej, a kiedy położyłem go na „kanie“ (miejsce w chacie chińskiej do spania), prosił mnie, aby zatelegrafować do rodziny, że rana jest lekka. Raniony był w bizuch i wiedziałem, że jest zgubiony, mimo to ułożyłem list i wyszedłem, aby posłać go telegrafem; kiedy wróciłem, raniony już nie żył. Wogóle polaków oficerów jest tu wielu. Rany przeważnie ciężkie, bo najwięcej od strzałów armatnich. Miejsce w szpitalu mieliśmy zaledwo 200, a rannych sypnęli nam 2 tysiące! Trzeba było kłaść ich na dworze, a tymczasem lunał obfity deszcz, i wszyscy leżeli w błocie jęcząc wniebogłosy. Przejąć było niepodobna, każdy wyciągał ręce, błagając o pomoc. Widok straszny! Korpus 4-ty liczył dwie dywizje, razem 32 tysiące ludzi, a pozostało z niego 8 tysięcy.

Armaty japońskie działają znakomicie, co na własne oczy widziałem: po dwóch próbnym wystziałach już za trzecim granat pęka nad armatami rosyjskimi. Wojsko świetne. Piechota idzie do szturm jakby na paradzie. Idzie oddział, głowy do góry, krok poważny; leci na nich grad strzałów, — pada jeden oddział, drugi przeskakuje przez trupy, idzie dalej; pada drugi, — idzie trzeci i t. d., tak, że, jak mówił jeden żołnierz: „Bijesz ich, bijesz, a oni lażą jak szarańcza, tak, że człowiek wkońcu zdębieje i bić przestaje.“

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Mugden, d. 25 listopada. Głównym miejscem pobytu dowódcy wojsk rosyjskich,

jenerała Kuropatkina, i jego sztabu jest wciąż teraz wieś Czansianmutun, leżąca między Mugdenem a rzeką Szahe, więc tam najpierw przysyłane są sprawozdania o zasłych walkach oddziałów wojsk w Mandzurji. Otóż ogłoszono ztamtąd następujące wiadomości. W nocy z wtorku na środę 23 listopada było kilka potyczek między oddziałami rosyjskimi, wysyłanymi pokryjomu na zwiady, a Japończykami. Na zachodnim skrzydle wojsk rosyjskich kozacy napadli znieacka na wieś Cinziatun i schwytali do niewoli pięciu Japończyków oraz 7 koni. Trocha na wschodzie ztamtąd piechota wzięła dwóch Japończyków. W środkowej części wojsk armaty rosyjskie strzelały do Japończyków przechodzących przez wieś naprzeciwko górki Putiłowskiej. Japończycy opuścili wieś na południo-zachodzie od Erdagova. Wojsko japońskie ruszyło na okopy rosyjskie, ale gdy podeszło blisko, powitano je strzałami całych szeregów, więc cofnęło się, zabrawszy swoich zabitych i ranionych. Jeden Japończyk został wzięty do niewoli. Na zachodzie od Erdagova Rossjanie napadli na wieś Sinluntin, wyparli z niej bagnietami Japończyków, a następnie spalili wieś i zburzyli okopy japońskie. Japończycy pozostawili tam 5 zabitych i 2 ranionych. — Do dnia 23 listopada w rosyjskich szpitalach wojennych było 134 chorych i ranionych Japończyków.

Tokjo, d. 25 listopada. (T. A. Pet.) Rząd japoński ogłasza, że oddział wojska rosyjskiego, złożony z 5-ciu lub 6-ciu set żołnierzy, rzucił się o północy dnia 23 listopada na przednią straż japońską we wsi Sinluntun. Straż ta po długim oporze wróciła do obozu japońskiego. Nazajutrz we dzie strzały armat rosyjskich zupełnie wieś Sinluntun zburzyły. (Jest tu mowa o jednej z tych walk, o których donieśli jednocześnie Rossjanie z Mugdenem, jak przed chwilą czytaliśmy wyżej, tylko tam nazwa wsi jest zapisana Sinluntin, a tutaj — Sinluntun.) — Po téjże nocy o świcie wojsko rosyjskie z zachodniego skrzydła próbowało w rozsypkę uderzać na Japończyków będących na zwiadach przy moście drogi żelaznej na rzece Szahe, i w kilku innych miejscach na zachodzie od téjże rzeki; ale te uderzenia pozostały bez skutku.

Petersburg, d. 28. Telegramy jenerała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana donoszą: We czwartek, 24 listopada, Japończycy uderzyli z przodu i z lewego boku na oddział rosyjski stojący pod wsią Ciñhechenem, na wschodnim końcu wojsk (nie daleko od miasta Sincintinu, wskazanego na mapie w Gazecie 1242). Pod wieczór napad ich od południowej strony (czyli z przodu) był odparty. Zwłaszcza ostatni ich napad był bardzo zawzięty, szli już bić się na bagnety. Ale gdy podeszli już bardzo blisko, trzy rotę rosyjskie strzeliły do nich z karabinów i dalej strzelając, zmusiły ich do odejścia, ponieważ dużo ludzi utracili. Nazajutrz, w piątek, nocą na dzień 25 listopada Japończycy starali się znowu urządzić napad, lecz zostali powstrzymani. Tegoż dnia przyszło Japończykom do pomocy więcej wojska od strony Cianczanu (zobacz na téjże mapce w Gazecie 1242). Około godziny 11 bitwa wszczęła się na nowo. Japończycy uderzyli najpierw na prawe skrzydło oddziału pod Ciñhechenem, a potem na środek i na lewe skrzydło; lecz zostali odparci. Artylerja rosyjska celnym ogniem zmusiła armaty japońskie do milczenia. Około godziny 4-jej po południu zaczął śnieg sypać i nastąpiła mgła, skutkiem czego armaty musiały

prawie całkiem zaprzestać strzelania. Korzystając z tego Japończycy rzucili się znowu na Rossjan, oddział jednak rosyjski utrzymał swe stanowiska. O godzinie 7-jej wieczorem walka ustała. Rossjanie w tym dniu utracili tam 9 zabitych i 57 ranionych żołnierzy. Noc potem przeszła spokojnie. Japończycy nocowali o pół mili na południe i na wschód od Rossjan. W sobotę dnia 26-go rano Japończycy zostali odpędzeni ogniem armat rosyjskich. Lecz o godzinie 9-jej tegoż ranka Japończycy uderzyli znowu, starając się jednocześnie otoczyć lewe skrzydło Rossjan. Napad trwał do godziny 4 wieczorem, poźem Japończycy zostali powstrzymani strzałami armat. Noc znowu przeszła spokojnie. W niedzielę dnia 27 listopada, już czwartym dniu, napad Japończyków ponowił się od rana, i walka trwa dalej. Przez piątek i sobotę ten wschodni oddział rosyjski utracił 11 zabitych i 62 ranionych. Oprócz tego jest w nim wielu ranionych, którzy jednak chcieli pozostać w szeregach.

— *D. 29 listopada.* Jenerał Sacharow donosi przez telegraf głównemu sztabowi wojsk w Petersburgu, że i w niedzielę uderzenie Japończyków pod Ciñhechenem zostało powstrzymane strzelaniem z armat i karabinów. Bitwa ustała o godzinie 6 wieczorem, przyczem bliżej niż o 600 kroków od stanowisk rosyjskich nieprzyjaciel dotrzeć nie zdołał. Podczas bitwy zerwała się zamieć. Wśród zadymki strzelanie musiało ustać. Gdy o godzinie trzeciej po południu świat się odsonił, pokazało się, że Japończycy zaszli i otoczyli oddział rosyjski od prawej strony. Lecz trzy rotę japońskie nie zdołały jeszcze przejść przez wąwóz między górami, więc zaczęły w nie celnie strzelać cztery armaty rosyjskie, i owe rotę były zmuszone cofnąć się. Straty rosyjskie w niedzielę były niewielkie. Wzięci do niewoli ranieni Japończycy mieli pod ubraniem ciepłe kaftaniki, mundur, na nim okrycie, a na wierzchu szynel z wielbłądziej wełny z kołnierzem futrzanym.

— *D. 1 grudnia.* W poniedziałek Japończycy odeszli od Ciñheczenu pozostawiając 230 trupów. Gdy Rossjanie z nimi się posunęli, dostali się pod strzały armat japońskich. Wtedy armaty rosyjskie zaczęły walić w pobliżką wieś przez Japończyków zajętą i zmusiły ich do ustąpienia ztamtąd. Japończycy zajęli stanowiska o 12 wiorst od Ciñheczenu w górach na drodze do Cianczanu, na południo-wschodzie od Sincintinu.

— *D. 29 l.* Ze środkowej części wojsk rosyjskich nad rzeką Szahe 12 żołnierzy pod dowództwem podporucznika Sprelsza było posłanych nocą 26 listopada na zwiady. Ujrzeni oni, że na jednym stanowisku jest nie więcej jak 30 Japończyków. Więc ukradkiem zaszli z tyłu, a widząc ich przy ognisku dobrze, strzelili trzy razy z karabinów, a korzystając z ich popłochu, rzucili się szybko z bagnietami i zakłuli 20 ludzi, reszta zaś uciekła. Wywiadowcy ci wrócili unosząc dwóch towarzyszy zabitych, jednego ranionego w walce na bagnety i 5 karabinów japońskich.

Tokjo, d. 28 l. Naczelný wódz japoński, Ojama, donosi, że w nocy z piątku na sobotę 26 listopada oddziały piechoty rosyjskiej w kilku miejscach naraz nacierają na wschodnie skrzydło wojsk japońskich, ale były odparte. W stronie zachodniej oddział konnicy rosyjskiej napadł na wieś Mannaczy nad rzeką Hunem, musiał jednak się cofnąć. Dnia 24 listo-

pada Rossjanie strzelali z armat do wsi Szonenczajmunu i większą część jej spalili.

Pekin, d. 27. Z powodu mrozów w Mandżurji Chińczycy z Mugden i tamtejszy gubernator chiński posłali do Pekinu, stolicy Chin, zamówienie jak największej ilości ciepłej odzieży, ponieważ dostać jej w Mandżurji teraz z powodu wojny prawie niesposób. Co było w Mugdenie i okolicy, to wykupili Rossjanie. Jakoż w Pekinie odzież przygotowana i miało już ją wysłać do Mandżurji, ale nagle wstrzymano, ponieważ poseł japoński tego zażądał. Oświadcza on, że dostarczanie obecnie tej odzieży do Mandżurji byłoby przemyślnictwem, kontrabandą wojenną, bo odzież ta potrzebna jest tam nie dla Chińczyków, lecz dla wojska walczącego.

Petersburg, d. 29. Jenerał Grypenberg, wódz drugiego wojska rosyjskiego na dalekim wschodzie, jadąc z Rosji do Mandżurji w poniedziałek 28-go listopada przejechał przez Irkuck we wschodniej Syberji. Gdzie się gromadzi i działać będzie to drugie wojsko, o tym zapewne dotąd wie tylko rosyjska starszyzna wojskowa, nikt więc. Przepuszczać by można, że gdzieś mniej-więcej po środku między Mugdenem, a granicą Koreji. Również tajemnicą jest dotąd miejsce, gdzie ma się zgromadzić „trzecie wojsko”. Czy nie koło Władywostoku lub w bliższej mu okolicy Koreji? Dowódcą trzeciego wojska, jenerał Kawbars, w poniedziałek 28 listopada dopiero wyjechał z Odesy.

Japończycy najbardziej pragną zdobyć PortArtura, co go już byli raz zdobyli przed dziesięciu laty w wojnie z Chinami, i który już same Chiny zgodziły się im oddać na własność, lecz nie pozwoliła Japończykom długo siedzieć tam Rosja. Nieprzygotowani wtedy do wojny z Rosją, na jej i innych paru mocarstw wezwanie Japończycy sami ustąpili z Portu Artura. Nosili jednak w sercu zamiar odbicia go napowrót, i w tym najbardziej celu rozpoczęli terazniejszą wojnę. Spodziewali się zdobyć PortArtura jeszcze latem. Ale utraciwszy straszne mnóstwo ludzi pod jego obwarowaniami, dotąd go zająć nie mogli. Teraz musi im najwięcej zależeć na tym, żeby go zdobyć, zanim wielka gromada nowych okrętów rosyjskich z pod Petersburga tam przypłynie. W gromadzie tej okrętów bojowych, pancerników, jest więcej, niż ma Japońcy; gdy więc one nadejdą, to cała siła morską Japońcy będzie musiała wziąć się do wojowania z okrętami rosyjskimi i nie będzie już mogła stzedz, żeby wojsko rosyjskie w Porcie Artura nie dostawało morzem ze świata żywności, strzeliva, świeżej broni i innej pomocy. Zapewne po Nowym Roku, w styczniu, najdalej zaś w lutym, okręty rosyjskie objechawszy Afrykę przybędą na morze Japońskie, albo na morze Żółte, nad którym leży PortArtura; część ich zaś będzie mogła przybyć wcześniej, bo płynie drogą krótszą, przez kanał Sueski, i już z niego weszła na morze Czerwone. Gdy zaś te siły tam się zgromadzą, nastąpią straszne chyba bitwy morskie, większe od tych, jakie dotąd między okrętami w tej wojnie były. I niewiadomo jeszcze, gdzie losy wojny się rozstrzygną, czy na lądzie, czy

na morzu. Dużo to od losu Portu Artura będzie zależało.

Jenerał japoński Kodama, dawniejszy minister wojsk, a terazniejszy pomocnik głównego wódza, Ojamy, rozmawiając w tych dniach z jednym gazetciarzem, powiedział, że PortArtura jest dziś zupełnie inaczej obwarowany, niż był dawniej. Nie stanowi on jednej warowni, ale otoczony jest fortami, z których każdy jest oddzielną warownią, i każdy trzeba osobno z wielkim trudem zdobywać. Kodama sądzi, że będą one w ciągu zimy wzięte, ale nietyle przez napady piechoty, co zabiegami dowódcy i inżynierów prowadzących roboty ziemne. Przepuszcza on też, że w Porcie Artura jest jeszcze aż 20 tysięcy wojska rosyjskiego, Japończyków zaś go oblega 60 tysięcy, i więcej tamich postawić niemożna.

Tokyo, d. 28. (T. A. Pet.) Donoszą tu, że od południa w sobotę 26 listopada Japończycy zwyciężyli dobijali się do niezdobytych jeszcze wałów fortów Erlunszanu, Szansuszanu i Kikwanszanu wschodniego, broniących przystępu do Portu Artura (zobacz na mapce w Gazecie 1246). Rossjanie stawili zacięty opór. Armaty japońskie strzelając prawie bez ustanku, buczyły wały. Fort Erlunszan uważają prawie za zupełnie zdobyty. Pod Kikwanszanem udało się Japończykom zająć dogodnie stanowisko. W napadzie na Szansuszan doznali pewnego powodzenia.

Tokyo, d. 30. (T. A. Pet.) Według doniesień urzędowych, Japończycy pod Portem Artura zajęli wielkie rowy i zewnętrzną stronę wałów fortu Sunszuszanu, ale na wnętrze fortu tego jeszcze nie uderzali. Zajęli też oni przekopy, wielkie rowy na górze 203 metry wysokości, wzbrańjące przystępu do tamtejszego fortu.

— *D. 1 grudnia.* Ostatnie napady Japończyków na rosyjskie obwarowania Portu Artura trwały od dnia 24 do 29 listopada. Rząd japoński ogłosił, że w ostatnich tygodniach w walkach pod Portem Artura ubyłoby z szeregów 7 tysięcy Japończyków zabitych i ranionych.

— *D. 1 grudnia.* Najwyższa rada szkolna w Japońji uchwaliła, aby do druku, pisanie i czytanie po japońsku używane było abecadło łacińskie (podobne do naszego), zamiast terazniejszego, japońskiego, które jest mniej wygodne i trudniejsze do nauki. Zmiana ta ma być wprowadzona w szkołach po skończeniu wojny z Rosją. Ułatwi to bardzo naukę dzieciom japońskim i dorosłym Japończykom nie umiejącym jeszcze czytać i przyczyni się dużo do podniesienia oświaty w Japońji. Litery łacińskie, którymi odtąd będą się drukowały książki i gazety japońskie, ułatwią także cudzoziemcom uczenie się języka japońskiego.

Z Rzymu, 28 listopada. Wczoraj, w niedzielę, otwarto w Rzymie wystawę wszelkich przedmiotów z różnych krajów, mających jakikolwiek związek z cziągą oddawaną Najświętszej Maryji Pannie. Otwarcie wystawy nastąpiło razem z rozpoczęciem się w Rzymie uroczystości obchodu pięćdziesiątej rocznicy owego dnia, kiedy Niepokalane Poczucie Najświętszej Panny ogłoszone zostało przez Kościół jako dogmat czyli prawda do wierzzenia wszystkim podana. Uroczystości kościelne w Rzymie z powodu tego jubileuszu będą trwały do dnia 21 grudnia.



Ś. P.

ANTONI RYZIŃSKI,

czytelnik Gazety Świątecznej, umarł dnia 25 listopada w Rzewinie pod Płońskiem. Stroskana żona z dziećmi prosią znajomych o Zdrowaś Maryja za jego duszę.

KALENDARZE NA ROK 1905

naśtane do redakcji Gazety Świątecznej.

Kalendarz Rolniczy na rok 1905, wydany staraniem Antoniego Stzeleckiego. Składa się z dwóch książek. Jedna, oprawiona, zawiera na 300-tu przeszło stronach właściwy kalendarz, po nim książeczkę do robienia zapisek codziennych i rachunków gospodarskich, wreszcie różne wiadomości nieraz rolnikowi przydatne. W drugiej książce, nieoprawnej, na 281 stronicach zebrano 162 opracowania z zakresu nauk rolniczych. Cena obu książek razem 1 rub., z przesyłką pocztą 1 r. 30 k.

Świt, kalendarz F. Czerwińskiego, na r. 1905. Form. średni, str. 158. Cena 15 k.; z przesyłką 26 k.

Gospodarz polski, kalendarz na r. 1905 M. Bzezińskiego. Form. średni, str. 262. Cena 20 k., z przesyłką 37 k.

Kalendarz Ungra Józefa ilustrowany na rok 1905. Format większy, str. 250. Cena 50 k., z przesyłką 75 k.

Kalendarz Ziemiannin dla wsi i miast na rok 1905. Format duży, str. 52. Cena 20 k., z przesyłką 31 k.

Kalendarz Przyjaciół Ludu na rok 1905. Format średni, str. 112. Cena 15 k., z przesyłką 26 k.

Święta Rodzina, kalendarz dla rodzin dześcianańskich na rok 1905. Nakład K. Miarki. Format duży, str. 174 i 4 dodatki. Cena 30 k., z przesyłką 45 k.

Kalendarz Marjański na rok 1905. Nakład K. Miarki. Form. duży, str. 202 i 4 dodatki. Cena 35 k., z przesyłką 52 k.

Kalendarz Katolicki na r. 1905 r. Nakład K. Miarki. Form. średni, str. 96 i 3 dodatki. Cena 15 k., z przesyłką 28 k.

Kalendarz do zdzierania na rok 1905 ze zdaniami katolickimi i żywotami świętych. Wydał ksiądz M. Godlewski. Cena 50 k., z przesyłką 65 k.

Zagadka.

Nie głód — a głodzi,
nie ziąb — a ziębi,
w bogacza czasem ugodzi,
biedaka — zawsze gnębi.
Tepros.

Ceny w Warszawie.

	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 1 grudnia.				
Pszonica (kozec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstra i wilg. biała ..		5 60		
wyborowa ..		5 80	5 80	6 —
Żyto (kozec 232 f.)				
wadliwe ..				
średnie ..				
wyborowe ..		4 50		
litewskie ..		4 70		4 75
Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)	4 10	4 30		
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 20	3 30		
wyborowy ..	3 45	3 50		
Rzepak zimowy (210 f.)				
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	2 50	2 80		
Siano (pud czyli 40 funtów)			60	70
Słoma (pud czyli 40 funtów)			30	35

LEŚNICZEJO lub nadgajowego posady poszukuje człowiek młody z gospodarstwem leśnym obeznany. Wiadomość u p. Stanisławy Horodyskiej, folw. Augustów, poczta i gmina Włodawa, gub. siedlecka. 2953

SAMODZIAŁY i wszelkie wyroby tkackie z wełny nabywam po dobrych cenach. Próbkę i ceny proszę przysłać do p. Lubickiej w Warszawie, ul. Marszałkowska 119. 2956*

Redaktor i wydawca **Konrad Prószyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Ноября 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25,
pod zarządkiem T. Jankowskiego.